

Dzień Weterana

76 lat temu - 1 września 1939 r. szykowaliśmy się do szkoły. Zamiast dzwonka usłyszeliśmy wybuchy bomb. Mieliśmy wtedy po 10-12 lat, ale wojna bardzo szybko wprowadziła nas w dorosłość.

Nie wszędzie można było kontynuować naukę. Jako dzieci bardzo często musieliśmy podejmować pracę. Z jednej strony aby zarobić na życie dla całej rodziny, bo ojca już nie było oraz ze względu na łapanki. Kto nie miał w kenkarcie - dowodzie wpisu, że pracuje, jechał na przymusowe roboty do Niemiec.

W społeczeństwie rodził się bunt. Powstawały liczne organizacje działające w ukryciu. My, najmłodsi, wychowani w duchu patriotyzmu, włączyliśmy się do ruchu oporu już w styczniu 1940 roku w akcjach Małego Sabotażu. Była to działalność pod hasłem „Wawer Pomścimy”. Ten młodzieżowy ruch bardzo szybko przeniósł się na cały kraj. Dawni harcerze zrzeszeni organizacyjnie w Szare Szeregi działali bardzo aktywnie i skutecznie na terenach obu okupacji: sowieckiej na wschodzie i niemieckiej w Generalnym Gubernatorstwie.

Zajmowaliśmy się rozlepianiem ulotek, przenoszeniem meldunków i broni przed większymi akcjami dorosłych. Byliśmy bowiem mało zauważalni. Malowanie symbolu Polski Walczącej na murach i chodnikach pod bokiem niemieckich urzędów było bardzo popularne i sprawnie przeprowadzone. Z biegiem okupacyjnych, wojennych lat stawaliśmy się bardziej potrzebni jako obserwatorzy, łącznicy i wywiadowcy. Dzięki naszym informacjom dotyczącym tego, co dzieje się w koszarach czy na rampach załadunkowych, oddziały partyzanckie mogły niszczyć transporty wojska, sprzętu i żywności jadące na front. Działaliśmy, jak na przykład Stanisława Gęsiarz - córka polskiego górnik, w ruchu oporu we Francji. Mieszkaniec Ciechocinka Stanisław Ziolkowski wstąpił do jugosłowiańskiej partyzantki. Z kolei Tadeusz Tarkowski wcielony do armii radzieckiej przeszedł - i to dosłownie szlak bojowy do Berlina, a po przewiezieniu na daleki wschód, pieszo, nocami pokonywał pustynię Gobi. Do Polski wrócił dopiero w 1954 r. - tak utrudniali mu powrót „sojusznicy”.

Tysiące z nas walczyło także w Powstaniu Warszawskim.

Mowa choćby o Apolinarym Matczaku - mieszkańcu Ciechocinka do 1943 r., późniejszym jeńcu obozu w Ludendorfie (Łambinowice) czy obecnym komandorze prof. Józefie Czerwińskim z Włodzimierza Wołyńskiego, który od stycznia 1944 r. należał do 27. Wołyńskiej Dywizji AK, która prowadziła ciężkie walki z dwoma wrogami, Niemcami i nacjonalistami ukraińskimi. Poznał on trudy życia partyzanta, niejednokrotnie przeprawiając się przez pola minowe i Prypeć, gdzie utonął wielu jego kolegów. Następnie należał do 1. Dywizji Piechoty, przeprawiając się szlakiem bojowym przez Puławę, Warszawę, Wał Pomorski nad Odrę i do Berlina.

Ci najmłodsi żołnierze - córki i synowie pułku zgłosili się do naszego Środowiska 5865. Wielu już odeszło na wieczną wartę...

Dzisiaj, jako pradiadkowie, spotkaliśmy się po raz drugi w Ciechocinku na naszym corocznym Zlocie, który jednocześnie był jubileuszowym XXX Krajowym Zlotem Synów Pułku. Trzydniowe spotkanie odbyło się dzięki burmistrzowi Leszkowi Dzierżewiczowi i organizatorom bezpośrednim - płk Maciejowi Maksymowiczowi i jego żonie Grażynie. Ten miły czas spędziliśmy na rozmowach i biesiadzie w domu wypoczynkowo-wczasowym „Kameralna”. 1 września - w 76. rocznicę wybuchu II wojny światowej, wraz z władzami Ciechocinka, mieszkańcami, młodzieżą szkolną i kuracjuszami, uczestniczyliśmy także w uroczystości przy Obelisku Zwycięstwa upamiętniającym wyzwolenie Ciechocinka w 1945 r.

W czasie uroczystości Dnia Weterana zostały wyróżnione odznaczeniami nasze dwa miejscowe sztandary: Miejskiego Związku Kombatantów i Oddziału Inwalidów Wojennych RP. Odznaczenia otrzymali również zasłużeni kombatanci i osoby wspierające nasze organizacje: burmistrz Leszek Dzierżewicz, W. Bednarek, A. Jurkiewicz oraz płk M. Maksymowicz i St. Ochociński.

GKM

